

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/125497,Anna-Zechenter-Rudolf-Hss.html>
08.05.2024, 06:35

Anna Zechenter: Rudolf Höss

Dzieci Rudolfa Hössa, komendanta obozu Auschwitz, które mieszkały z rodzicami w willi oddalonej o 150 metrów od krematorium, poprosiły polską krawcową zatrudnioną w domu kata, by uszyła im oznaki, które nosili więźniowie. Najstarszy z piątki, Klaus, wciągnął na rękaw opaskę kapo, a rodzeństwu przyczepił do ubrań kolorowe trójkąty. Bardzo zdenerwowało to ojca: zakazał im bawić się we wrogów narodu niemieckiego.

Całkiem nowy obóz

Rozkazy przełożonych wypełniał sumiennie. Gdy w 1940 r. Reichsführer SS Heinrich Himmler polecił Hössowi, by zorganizował lager w Oświęcimiu, przyłączonym niedługo wcześniej do Rzeszy, ten zakasał rękawy i wziął się do pracy. Tak właśnie – do pracy. Bo nie inaczej pojmował swoją służbę w szeregach SS, rozpoczętą w 1933 r.

Theodora Eickego, inspektora wszystkich niemieckich obozów koncentracyjnych, charakteryzował krótko:

„Stary, twardy nazista z bojowego okresu. Całe jego postępowanie wywodzi się z rozumowania: narodowy socjalizm ujął w swe ręce władzę po długiej walce i ciężkich ofiarach: teraz trzeba wyzyskać tę władzę przeciwko wszystkim wrogom nowego państwa”.

Wrogów – według tej logiki – należało zamknąć za drutami,

„dobrze pilnować, surowo się z nimi obchodzić, a w razie oporu niszczyć”.

Höss uważał jednak, że metody Eickego są nie dość przemyślane, wnoszą chaos i nie dają



Rudolf Höss, były komendant KL Auschwitz-Birkenau, składa zeznania w czasie swojego procesu przed Najwyższym Trybunałem Narodowym, marzec 1947.
Fot. z zasobu IPN

pożądanego rezultatu: sprawnie funkcjonującej struktury lagrowej.

W KL Dachau Höss awansował do zarządu, a w KL Sachsenhausen został adiutantem komendanta. Gdy w 1940 r. wysłano go do KL Auschwitz, podszedł do zadania rzeczowo. Łatwiej byłoby, jak pisał w autobiografii powstałej po latach, już podczas śledztwa w Polsce, „stworzyć całkowicie nowy obóz”, niż przerabiać istniejące baraki w „coś nadającego się do użytku”.

I może nawet urzeczywistniłby swój zamiar – stworzył obóz, w którym załoga ręką w rękę z więźniami pracowałaby dla dobra Rzeszy – gdyby współpracownicy nie rzucali mu kłód pod nogi. Żalił się, że musiał sobie ze wszystkim radzić sam – nawet po kotły kuchenne jeździł do Rabki i Zakopanego „wyłudzoną podstępnie” samochodem. Mimo „trudności” i braku wsparcia ze strony mniej obowiązkowych podwładnych, obóz, który w nieodległej przyszłości miał się stać największą w historii fabryką śmierci, rozwijał się pod jego zarządem w błyskawicznym tempie.

Sam ze sobą

A przecież jego marzeniem była przez lata wiejska sielanka – taka, jakiej zaznał w rodzinnym Schwarzwaldzie, gdzie jako potomek zamożnych chłopów przesiadywał w stajniach i „rozmawiał” z końmi. Chłonał opowieści ojca z czasów jego służby wojskowej w południowo-wschodniej Afryce i wyobrażał sobie przyszłość w zakonie misyjnym:

„Gdy tylko czas [ojcu] pozwalał, wyjeżdżał ze mną do różnych cudownych miejsc [...] oraz do Lourdes we Francji”.

Sam był wówczas głęboko wierzącym ministrantem i często się spowiadał. Trzymany krótko i wychowywany w poczuciu obowiązku oraz dyscyplinie, nie garnął się do ludzi, nawet do bliskich – wolał zwierzęta. We wspomnieniach ujął to tak:

„Jakkolwiek oboje rodzice byli dla mnie bardzo dobrzy, nie umiałem nigdy znaleźć do nich drogi [...]. Wszystko załatwiałem sam ze sobą”.

Przez wiele pokoleń jego przodkowie byli oficerami, więc w 1916 r., po gimnazjum, wstąpił na ochotnika do wojska – zamiast iść do seminarium duchownego, jak życzył sobie nieżyjący już wówczas ojciec. Za męstwo na froncie irackim dostał dwukrotnie Krzyż Żelazny. Gdy po powrocie zderzył się z żądaniem rodziny, by został duchownym, wstąpił w 1919 r. do Korpusu Ochotniczego pod dowództwem por. Gerharda Rossbacha (Freikorps Rossbach), z którym wspierał oddziały „białych” Rosjan na Łotwie i niemiecki odwrót ze wschodu.

„Gdy dochodziło do starcia, przeradzało się ono w rzeź aż do całkowitego

wyniszczenia”

– zapamiętał grozę tamtych walk.

Więzenie za mord

Najprawdopodobniej wówczas poznał Himmlera. Freikorpsy rządziły się własnymi prawami. Za „wyrok” wykonany na koledze, uznanym przez sąd kapturowy za zdrajcę, Höss został w 1923 r. skazany na dziesięć lat więzienia, ale dzięki amnestii wyszedł po sześciu latach.

Lata odosobnienia zniósł dobrze, ponieważ jako „polityczny” był izolowany od przestępców kryminalnych. Wstrząsnęło nim okrucieństwo, jakiego dopuścił się sąsiad zza ściany, mordując siekierą całą rodzinę, również czworo małych dzieci.

„Opowiadał o tej haniebnej zbrodni, używając tak ordynarnych, bezczelnych wyrażeń, że najchętniej udusiłbym go. Tej nocy nie zaznałem spokoju”

– zanotował.

Gdy odzyskał wolność w 1929 r., otworzył nowy rozdział swego życia, wiodący do Auschwitz, gdzie od 1940 r. był panem życia i śmierci, po wojnie zaś zawiś jako skazaniec na szubienicy. A wszystko zaczęło się niewinnie i idyllicznie: wstąpił do Związku Artamanów, założonego w 1924 r. przez młodych ludzi zafascynowanych ideami Richarda Waltera Darrégo, wykształconego na zagranicznych uczelniach entuzjasty teorii o wyjątkowych cechach rasy nordyckiej, zwłaszcza niemieckich chłopów.

► [Czytaj całość na portalu przystanekhistoria.pl](http://przystanekhistoria.pl)